

<https://doi.org/10.18778/1689-4286.17.02>

HYBRIS nr 17 (2012)

ISSN: 1689-4286

Piotr Sękowski

Uniwersytet Łódzki

Authority – theory and experiment. Bocheński versus Milgram. Abstract

The article presents a conception of authority by Bocheński and the Milgram's experiment in study of the obedience to authority. The essential problem is double - firstly it is attempt of answering the question: do we really have a deal with authority in Milgram's experiment? If so, what kind of authority is it? – from the other hand it is the verification of Bocheński's theory; how does it function in the concrete case.

Autorytet – teoria i eksperyment. Bocheński versus Milgram

I. Wstęp

Artykuł niniejszy poświęcony jest zagadnieniu autorytetu, lecz nie w kontekście historyczno filozoficznym. Treść artykułu jest refleksją nad problemem autorytetu, autorytet analizowany jest tu z perspektywy filozoficznej i psychologicznej.

Punktem wyjścia będą: 1.) dla refleksji filozoficznej praca J. M. Bocheńskiego: *Co to jest autorytet?* (Bocheński 1974) 2.) dla refleksji nad psychologicznym aspektem autorytetu, artykuł S. Milgrama: *Behawioralne badanie posłuszeństwa* (ang. *Behavioral study of obedience*) (Milgram 1963; Aronson 2001, s. 48-64). Na samym początku przedstawiona będzie w zarysie koncepcja Bocheńskiego, a dokładnie rzecz biorąc, wybrane jej elementy – te, które, dla problematyki psychologicznej będą kluczowe, które pozwolą usytuować problem autorytetu u Milgrama w kontekście pomysłu Bocheńskiego, jakkolwiek bowiem tematyka, którą w swym artykule porusza Milgram jest interesująca, to jednak dotyka, jak się okaże, przede wszystkim jednego rodzaju

autorytetu i to w szczególny sposób; koncepcja zaś Bocheńskiego ukazuje problem autorytetu szerzej.

W miarę konieczności, ażeby uniknąć chaosu m.in. terminologicznego, zostaną wprowadzone, na potrzeby tego artykułu, stosowne terminy, czasem różniące się od tych stosowanych, przez wspomnianych autorów (w razie takiej sytuacji sygnalizowana będzie rozbieżność z terminami użytymi przez Bocheńskiego i Milgrama). Wprowadzenie takich technicznych terminów jest konieczne z co najmniej dwóch powodów: 1.) obaj autorzy używają często jednego terminu mając różne znaczenia na uwadze 2.) sam Bocheński używa terminu autorytet w trzech znaczeniach, z których o pierwszym mówi, że nie będzie się nim zajmował, drugie czyni przedmiotem analizy, a co do trzeciego znaczenia – stale go używa, lecz tak naprawdę nie definiuje go. Z tych wprowadzonych terminów jednak korzystać będziemy wtedy, kiedy okaże się to niezbędnie konieczne, żeby uniknąć niejasności, jeśli natomiast będzie możliwe, pozostaniemy wierni terminologii autorów.

II. Co to jest autorytet?

A. Rozróżnienie wstępne. Autorytet jako relacja.

Na samym początku swej pracy Bocheński zwraca uwagę, że autorytet można pojmować jako cechę charakteru lub też jako relację. „Można więc pojąć autorytet zarówno jako rzecz, jak i jako pewną cechę” (Bocheński 1974, s. 196). Przy czym autorytet jako cecha – nazwijmy go **autorytet-cecha** – w mowie potocznej określamy raczej charyzmą. Bocheński w ten sposób go opisuje: „Adam ma pewne cechy, pewien charakter, i kiedy pojawi się w Sali, uczniowie go słuchają” (Bocheński 1974, s. 198) i nie chodzi tutaj o słuchanie w sensie przyjmowania do wiadomości informacji, jakie Adam uczniom podaje, chodzi o to, że obecność Adama w Sali sprawia, że milkną rozmowy, kończą się uczniowskie zabawy. Jednak ów autorytet-cecha nie jest przedmiotem zainteresowania dla Bocheńskiego, zauważa on, że jest to raczej zagadnienie właściwe psychologii, jego natomiast interesuje autorytet w znaczeniu

relacji, o którym będziemy mówić **autorytet-relacja**, jest „pojęciem o szerszym [od autorytetu-cechy] zakresie, bardziej podstawowym” (Bocheński 1974, s. 200).

Pierwszym twierdzeniem sformułowanym przez Bocheńskiego jest:

Twierdzenie 1.1: Autorytet jest relacją. (Bocheński 1974, s. 200)

Twierdzenie 1.2: Autorytet jest stosunkiem trójczłonowym między podmiotem, przedmiotem i dziedziną autorytetu. (Bocheński 1974, s. 202)

Autorytet-relacja jest niezależny względem autorytetu-cechy, tzn. może istnieć niezależnie od tego, czy autorytet-cecha istnieje. Autorytet w ścisłym znaczeniu tego słowa jest właśnie relacją, ściślej – **relacją trójelementową**, na którą składa się **podmiot autorytetu**, czyli „ten, który ma autorytet” (Bocheński 1974, s. 202), **przedmiot autorytetu**, czyli ten, „dla którego podmiot autorytetu jest autorytetem” (Bocheński 1974, s. 202) oraz **diedzina**, w której podmiot jest autorytetem dla przedmiotu.

Całość tych rozważań podsumowuje Bocheński tak:

Twierdzenie 1.3: P jest autorytetem dla S w dziedzinie D wtedy i tylko wtedy, kiedy S przyjmuje w zasadzie wszystko, co mu P podaje do wiadomości, a co należy do dziedziny D. (Bocheński 1974, s. 204)

Z jednej strony autorytet to relacja między P, S, D (odpowiednio: podmiotem, przedmiotem, dziedziną) i za tym przemawia twierdzenie 1.1 – „Autorytet jest relacją”, z drugiej zaś, zgodnie z twierdzeniem 1.3, P, czyli podmiot autorytetu, jest autorytetem. Takie użycie słowa „autorytet” pozwala stwierdzić, że istnieje, jeszcze trzeci rodzaj autorytetu, oprócz autorytetu-cechy i autorytetu-relacji, nazwijmy go **autorytetem-osobą** – jest to rozumienie autorytetu bliskie, jak się zdaje rozumieniu potocznemu. Można więc powiedzieć, że jakaś osoba P jest autorytetem wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje dla niej taka osoba S i taka dziedzina D, że P, S, D są w relacji autorytetu, w taki sposób, że P jest podmiotem autorytetu, S zaś przedmiotem.

B. Dziedzina autorytetu. Rodzaje autorytetu.

W dalszej części swojej pracy podaje Bocheński szereg twierdzeń, które wyostrzają pojęcia podmiotu, przedmiotu i dziedziny autorytetu-relacji. Poniżej przedstawmy te najistotniejsze:

Twierdzenie 2.5: Podmiot autorytetu jest istotą świadomą.

Twierdzenie 2.6: Podmiotem autorytetu jest jednostka ludzka.

Twierdzenie 2.3: Przedmiotem autorytetu jest istota świadoma.

Twierdzenie 2.4: Przedmiotem autorytetu jest jednostka.

Twierdzenie 4.1: Dziedziną autorytetu jest bądź klasa zdań, bądź klasa dyrektyw.

(Bocheński 1974, s. 211-212, 217, 233)

Bocheński wyprowadza z twierdzenia 4.1 podział autorytetów na dwa rodzaje: epistemiczny i deontyczny. Skoro bowiem dziedziną może być klasa zdań (a chodzi tu o zdania w sensie logicznym, a więc podlegające wartościowaniu logicznemu, np.: „Samochód Wojtka jest czerwony”, „Kasia ma niebieskie oczy”), a z drugiej strony może być dziedziną klasa dyrektyw (dyrektywa w przeciwieństwie do zdania, „nie mówi, co jest, ale co ma być” (Bocheński 1974, s. 234), np.: *Otwórz drzwi!*, *Bacność!*, dyrektywami będą również normy), to, jak wnioskuje Bocheński, muszą istnieć dwa rodzaje autorytetu, odpowiadające obu rodzajom dziedzin. W przypadku dziedziny, jako klasy zdań mamy do czynienia z **autorytetem epistemicznym**, w przypadku dziedziny, jako klasy dyrektyw, z **autorytetem deontycznym**.

Twierdzenie 4.2: Każdy autorytet jest autorytetem epistemicznym albo deontycznym.

(Bocheński 1974, s. 236)

Użyte przez Bocheńskiego w twierdzeniu 4.2 słowo *albo* sugerować może rozłączność członów alternatywy, a zatem, że autorytet epistemiczny nie może być autorytetem deontycznym i odwrotnie, że deontyczny nie może być autorytetem epistemicznym.

Jak się jednak zdaje, mimo użycia spójnika *albo*, miał Bocheński na myśli alternatywę nierozłączną. Wskazuje na to następujące twierdzenie:

Twierdzenie 4.3: Podmiot autorytetu deontycznego w danej dziedzinie może być równocześnie autorytetem epistemicznym w tej samej dziedzinie.

Jest tym bardziej możliwe, że podmiot autorytetu deontycznego w jednej dziedzinie może być podmiotem autorytetu epistemicznego w innej dziedzinie, np.: szef firmy zajmującej się dystrybucją ceramiki łazienkowej, który z wykształcenia jest historykiem będzie dla pracowników swojej firmy autorytetem deontycznym w dziedzinie funkcjonowania firmy, będzie zarządzał pracą zespołu, natomiast jest ponadto autorytetem epistemicznym w dziedzinie historii.

Z faktu, że jakiś człowiek jest autorytetem epistemicznym (albo deontycznym) nie wynika, że jego dziedziną są wszystkie zdania (albo wszystkie dyrektywy) – dziedziną jest klasa zdań (albo klasa dyrektyw), zatem nie wszystkie zdania (ani nie wszystkie dyrektywy). Klasą jest szereg zdań, które tworzą specjalność, naukę (np. historię, informatykę), w której podmiot autorytetu jest specjalistą. Jako, że niemożliwe jest, aby jeden człowiek był autorytetem we wszystkich dziedzinach, Bocheński formułuje następujące twierdzenie:

Twierdzenie 3.7: Żaden człowiek nie jest dla żadnego innego człowieka autorytetem we wszystkich dziedzinach.

C. Autorytet epistemiczny

Z autorytetem epistemicznym, a ściślej z autorytetem-relacją epistemicznym, mamy do czynienia wtedy, kiedy dziedziną autorytetu jest klasa zdań. Jeśli dziedziną autorytetu jest klasa zdań, to znaczy, że autorytet jest autorytetem o tyle, o ile komunikuje nam zdania należące do tej właśnie klasy, a my jesteśmy skłonni uznać te zdania za prawdziwe. O tym traktuje kolejne twierdzenie:

Twierdzenie 5.2: P jest autorytetem epistemicznym dla A w dziedzinie D dokładnie wtedy, gdy prawdopodobieństwo każdego zdania należącego do D wzrasta w stosunku do stanu wiedzy A przez fakt podania do wiadomości tego zdania przez P osobie A. (Bocheński 1974, s. 242)

Twierdzenie 5.3: Uznanie większej kompetencji i prawdomówności podmiotu w dziedzinie jest koniecznym warunkiem uznania jego autorytetu epistemicznego.

W twierdzeniu 5.3 wyliczone zostały dwa konieczne warunki uznania autorytetu epistemicznego przez przedmiot. Jeśli Jan jest studentem matematyki, to nie będzie dla niego autorytetem epistemicznym w dziedzinie matematyki uczniów gimnazjum, jakkolwiek ma ów uczeń w tej dziedzinie pewne kompetencje. Nie będzie autorytetem, ponieważ Jan nie uznaje jego kompetencji w dziedzinie logiki za większe. Z oczywistych względów nie wchodzi Jan jako przedmiot w relację autorytetu z kimś, kto miałby być podmiotem, ale kogo prawdomówności nie uznaje.

D. Autorytet deontyczny

Autorytet deontyczny, czyli ściślej autorytet-relacja deontyczny, za swą dziedzinę ma klasę dyrektyw, a dana osoba jest autorytetem (autorytetem-osobą) deontycznym zgodnie z warunkami:

Twierdzenie 7.1: P jest autorytetem deontycznym dla A w dziedzinie D wtedy i tylko wtedy, kiedy istnieje zdarzenie Z tego rodzaju, że – po pierwsze – A pragnie, by Z zostało urzeczywistnione – po drugie – A jest przekonany, że wykonanie przez niego wszystkich nakazów danych przez P z naciskiem, a należących do dziedziny D, jest warunkiem koniecznym urzeczywistnienia owego Z. (Bocheński 1974, s. 268)

Idąc dalej tropem Bocheńskiego, możemy sobie wyobrazić dwie sytuacje: 1.) Jan jest służącym w jakimś domostwie, jego chlebodawca prosi go o posprzątanie salonu, bo urzędują przyjęcie. Jan wykonuje to polecenie. Chce bowiem uniknąć kary. Pan domu jest dla niego autorytetem deontycznym. 2.) Jan jest członkiem załogi statku, któremu grozi katastrofa, podejmuje działania, które nakazuje kapitan, albowiem wierzy, że ich

wykonanie ocali statek, a tym samym jego (Jana) życie. Kapitan jest dla Jana autorytetem deontycznym. Te dwie sytuacje różnią się od siebie, choć w obu występuje autorytet deontyczny, którego Jan jest przedmiotem, a pan domu i kapitan podmiotami. Obie sytuacje różnią się na poziomie celów. Bocheński wyróżnia cele **transcendentne** i **immanentne**. Cel immanentny jest środkiem do osiągnięcia celu transcendentnego. Można powiedzieć, że cel immanentny jest bliższy niż transcendentny. W pierwszym przypadku dla Jana celem immanentnym jest, aby salon był posprzątny, a transcendentnym uniknąć kary. Dla chlebodawcy Jana celem immanentnym jest również, aby salon był czysty, inny zaś jest cel transcendentny, otóż jemu zależy na tym, żeby nie musiał wstydzić się swojego domu przed gośćmi. W drugiej opisanej sytuacji rzecz ma się nieco inaczej. Cel transcendentny jest ten sam dla Jana i dla kapitana – ocalenie statku razem z załogą. Celem immanentnym zaś, znów takim samym dla Jana i dla kapitana, podjęcie określonych działań, na których zależy tak samo Janowi jak i kapitanowi, on je poleca, Jan, jako członek załogi, wykonuje.

Na tej podstawie wyróżnia Bocheński dwa typy autorytetu deontycznego – **autorytet deontyczny sankcji** (przypadek pierwszy) i **autorytet deontyczny solidarności** (przypadek drugi):

Twierdzenie 9.1: Każdy autorytet deontyczny jest albo autorytetem sankcji, albo autorytetem solidarności. (Bocheński 1974, s. 289)

W przypadku autorytetu deontycznego sankcji cel transcendentny podmiotu i przedmiotu są nietożsame, w przypadku autorytetu deontycznego solidarności, są tożsame. Oba rodzaje autorytetu deontycznego Bocheński definiuje w sposób następujący:

Twierdzenie 9.2: Autorytet deontyczny jest autorytetem sankcji wtedy i tylko wtedy, gdy: (1) cele transcendentne podmiotu i przedmiotu autorytetu są różne i (2) związek między działaniem a celem transcendentnym przedmiotu jest ustanowiony aktem wolnej woli podmiotu autorytetu. (Bocheński 1974, s. 291)

Twierdzenie 9.3: Autorytet deontyczny jest autorytetem solidarności wtedy i tylko wtedy, gdy: (1) cele transcendentne podmiotu i przedmiotu autorytetu są identyczne i (2) związek między działaniem przedmiotu i jego celem transcendentnym jest niezależny od woli podmiotu autorytetu. (Bocheński 1974, s. 293)

E. Nadużycia autorytetu

Patrząc z perspektywy podmiotu autorytetu istnieją dwa obiekty, które są w relacji autorytetu z podmiotem – przedmiot i dziedzina. Jednak oprócz dziedziny, w której podmiot jest kompetentny istnieje wiele dziedzin, które znajdują się poza jego zasięgiem. Podobnie rzecz ma się z przedmiotem – prócz przedmiotu (przedmiotów) które są w relacji autorytetu z tym konkretnym autorytetem, istnieje wiele przedmiotów, które nie wchodzą w skład tej konkretnej relacji autorytetu. A ponieważ w relacji autorytetu istnieją dwa stosunki, których członem jest autorytet, mianowicie podmiot-przedmiot i podmiot-dziedzina (Bocheński 1974, s. 203) to nadużycie autorytetu jest nadużyciem wobec stosunku podmiot-przedmiot lub podmiot-dziedzina. Może zatem owo nadużycie polegać na rozciąganiu autorytetu na przedmioty, które nie wchodzą tak naprawdę w tę relację, albo na rozciąganiu autorytetu na zdania lub dziedziny, w których autorytet nie jest kompetentny, tzn. nie jest uzasadniony. (Bocheński 1974, s. 227) Nadużycie autorytetu może więc mieć charakter A.) rozciągnięcia autorytetu na przedmioty spoza relacji, B.) rozciągnięcia autorytetu na dziedziny spoza relacji. Do istoty nadużycia autorytetu w pierwszym przypadku, jak pisze Bocheński należy to, że:

- 1) podmiot autorytetu ma autorytet w pewnej dziedzinie D_1 w stosunku do przedmiotu S_1 ;
 - 2.) usiłuje on wykazywać ten autorytet w stosunku do przedmiotu S_2 , różnego od S_1 , w innej dziedzinie D_2 , różnej od D_1 ;
 - 3.) nie ma on żadnego autorytetu w tej dziedzinie D_2 w stosunku do owego S_2 .
- (Bocheński 1974, s. 227)

Istotę nadużycia drugiego rodzaju stanowi:

1.) Że ten, kto go nadużywa, jest podmiotem autorytetu w pewnej dziedzinie D_1 ; 2.) że usiłuje on wykazywać ten autorytet w innej dziedzinie D_2 , różnej od D_1 ; 3.) że w tej drugiej dziedzinie D_2 nie ma on żadnego autorytetu. (Bocheński 1974, s. 227)

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że nadużycie autorytetu jest dokonywane zawsze przez podmiot (zawarte jest to *implicite* u Bocheńskiego) – to podmiot może autorytetu nadużywać, nie przedmiot. Ze strony przedmiotu zaś mówić można o tzw. efekcie aureoli (por. Tokarz 2006, s. 316) – zachodzi on wtedy, kiedy przedmiot autorytetu ze względu na kompetencje podmiotu w pewnej dziedzinie uznaje autorytet podmiotu również w innych dziedzinach wykraczających poza dziedzinę, w której podmiot jest kompetentny – tu, podobnie jak w przypadku nadużycia autorytetu ze względu na dziedzinę, można mówić o *rozciągnięciu* autorytetu na inne dziedziny; o ile jednak w przypadku nadużycia, rozciągnięcia dokonuje podmiot, o tyle w przypadku efektu aureoli dokonuje go przedmiot autorytetu.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest uzasadnienie autorytetu (por. też: Szymanek, Wieczorek, Wójcik 2005, s. 68). Odwołanie się do uzasadnienia autorytetu jest konieczne przy analizowaniu zagadnienia nadużycia autorytetu, bowiem, jeśli ma miejsce nadużycie autorytetu, to w zakresie tego nadużycia autorytet jest nieuzasadniony. Tzn. nieuzasadniony jest w stosunku do pewnych przedmiotów lub w pewnej dziedzinie. I tak dochodzi Bocheński do sformułowania kolejnego twierdzenia:

Twierdzenie 3.9: Podmiot autorytetu nadużywa go, kiedy wykazuje go w stosunku do przedmiotu albo w dziedzinie, co do którego albo w której nie posiada autorytetu uzasadnionego. (Bocheński 1974, s. 228)

Dlaczego ludzie wierzą fałszywym autorytetom, dlaczego skłonni są je uznawać? Do tego pytania, które stawia Bocheński, wrócimy później, w tej chwili pozostawmy je otwarte.

III. Eksperyment Milgrama

A. Ogólnie o eksperymencie

W artykule pt.: *Behawioralne badanie posłuszeństwa* (ang.: *Behavioral study of obedience*) (Milgram 1963) Milgram opisuje przeprowadzony przez siebie eksperyment, którego celem było empiryczne badanie, w warunkach laboratoryjnych, „destrukcyjnego posłuszeństwa”. Chodziło o to, aby zobaczyć, jak daleko jest w stanie posunąć się człowiek w zadawaniu cierpienia drugiemu człowiekowi, jeśli jest mu to sugerowane przez autorytet.

Wobec problemu, jakiemu się przyglądamy w tym artykule istotne jest może nie to, ile cierpienia jeden człowiek potrafi zadać drugiemu, a nawet nie to, że jest skłonny to robić (choć to oczywiście jest rzeczą ważną i zmuszającą do myślenia), ale to, jak bardzo człowiek jest w swym postępowaniu zależny od innych ludzi, a ściślej, jak duży wpływ na zachowanie się ludzi mają autorytety. Oczywiście i w tej kwestii praca Milgrama jest interesującym źródłem informacji.

W klasycznej wersji rzeczonoego eksperymentu (było bowiem kilka jego wersji, które ujawniły wpływ zmian niektórych czynników na posłuszeństwo (Aronson, Wilson, Akert 1997, s. 302) brały udział: 1.) badany (nauczyciel), 2.) eksperymentator (autorytet), 3.) uczeń (chodzi tu o osobę, która w eksperymencie pełni rolę ucznia, Milgram określa ją również mianem *ofiary*). Ponadto brały w nim udział inne osoby odpowiedzialne za zapis przebiegu eksperymentu, nagrania etc. Badanemu przedstawiano tzw. *historyjka fasadowa* (ang. *cover story*, por. Milgram 1963, s. 52), zgodnie z którą celem eksperymentu jest sprawdzenie, jaki jest wpływ kary na skuteczność uczenia się. Zadaniem badanego jest być nauczycielem dla ucznia i sprawcą ewentualnej kary w postaci wstrząsów elektrycznych o sile wzrastającej o 15 woltów z każdą kolejną pomyłką ucznia, począwszy od 15, a skończywszy na 450 woltach, nad całością miał czuwać eksperymentator. Badany nie wiedział, na czym rzeczywiście polega eksperyment, informowano go, że chodzi o wpływ kary na skuteczność uczenia się, choć tak naprawdę eksperyment badał siłę wpływu autorytetu

eksperymentatora lub, mówiąc bardziej w zgodzie z Milgramem, posłuszeństwo badanego względem eksperymentatora. Badany był przekonany, że badana jest relacja nauczyciel (czyli on – badany) – uczeń, a w zasadzie to sam uczeń; w rzeczywistości badana była jednak relacja badany-eksperymentator (Milgram 1963, s. 49-50, 52).

B. Istotne szczegóły eksperymentu

Struktura eksperymentu wymagała, aby aranżowany świat był dla badanego wiarygodny, tzn. aby tak upozorować sytuację, żeby badany nie domyślał się na czym tak naprawdę eksperyment polega, że w rzeczywistości to on jest poddany badaniu, chodziło o to, żeby wzbudzić w badanym niezbitą przekonanie co do realności owej *historyjki fasadowej*. Nietrudno zauważyć, że stworzenie tak realnego „świata” było zajęciem dość drobiazgowym. Oczywiście uczniowi nie były w rzeczywistości aplikowane wstrząsy elektryczne, był on osobą odpowiednio przeszkoloną w symulacji reakcji na wstrząs elektryczny (Milgram 1963, s. 52). W związku z tym generator napięcia był falsyfikatem odpowiednio skrupulatnie wykonanym (np.: wyposażony był w reagujący na manipulacje urządzeniem woltomierz, przełączniki mające rzekomo zwiększać napięcie) (Milgram 1963, s. 53). Zadbano też o wiele, z pozoru mało istotnych szczegółów, które jednak nie są w tej chwili ważne (Milgram 1963, s. 52-53).

Kolejnym ważnym elementem jest osoba eksperymentatora. W rolę eksperymentatora wcielił się 31-letni nauczyciel biologii w szkole średniej, człowiek o surowej powierzchowności. W trakcie eksperymentu jego zachowanie było *beznamiętne* (Milgram 1963, s. 51).

Badanemu polecono, aby po każdej błędnej odpowiedzi ucznia wymierzał mu karę w postaci wstrząsu (oczywiście to sam badany obsługiwał generator wstrząsów) z każdym kolejnym błędem większą. Kolejne przełączniki na generatorze oznaczone były napięciem, jakie ich użycie wywołuje (od 15 do 450 woltów) i pogrupowane po cztery i opatrzone opisami: „słaby wstrząs”, „umiarkowany wstrząs”, „silny wstrząs”, „bardzo silny wstrząs”, „intensywny wstrząs”, „niezwykle intensywny wstrząs”,

„niebezpieczeństwo: poważny wstrząs”, dwa ostatnie przełączniki oznaczone były napisem XXX (Milgram 1963, s. 53-54).

C. Informacje zwrotne od ucznia i od eksperymentatora

W artykule Milgrama mowa jest o dwóch ważnych rodzajach informacji, które docierają podczas eksperymentu do badanego: informacje zwrotne od ofiary (ucznia) oraz informacje zwrotne od eksperymentatora.

Sytuacja eksperymentu jest tak zaaranżowana, aby badany miał poczucie kontroli nad sytuacją – ma on kontakt z uczniem i kontakt z eksperymentatorem. Oczywiście informacje obu typów są odpowiednio *znormalizowane*, tzn. w przypadku wszystkich badanych wypowiedzi i reakcje ucznia i eksperymentatora są takie same.

O ile informacje zwrotne od ofiary nie są zbyt istotne dla tematyki, którą poruszam, o tyle bardzo ważne są informacje zwrotne od eksperymentatora. Warto bliżej im się przyjrzeć. Badany w dowolnym momencie eksperymentu może prosić o radę eksperymentatora lub wycofać się z udziału w eksperymencie. Odpowiedzi eksperymentatora na ewentualne wątpliwości co do zasadności kontynuowania eksperymentu badanego zostały odpowiednio *znormalizowane* (Milgram 1963, s. 55). Eksperymentator mógł posługiwać się następującą sekwencją ponagleń (ang.: *Prods*):

Ponaglenie 1.: Proszę kontynuować lub Proszę iść dalej.

Ponaglenie 2.: Eksperyment wymaga, żebyś kontynuował.

Ponaglenie 3.: Jest absolutnie konieczne, żebyś kontynuował.

Ponaglenie 4.: Nie masz wyboru, musisz iść dalej (Milgram 1963, s. 55).

Ponaglenia te stosowane były w porządku takim, w jakim zostały wymienione, tzn.: najpierw eksperymentator stosował ponaglenie 1, jeśli nie było ono skuteczne, stosował ponaglenie 2, jeśli i to nie zadziałało, ponaglenie 3 itd. I tak za każdym razem, kiedy badany wyrażał wątpliwości czy wahał się nad kontynuacją eksperymentu. W razie braku skuteczności ostatniego ponaglenia eksperyment kończono (Milgram 1963, s. 55).

Prócz tej sekwencji ponagleń, w razie wątpliwości badanego, czy uczeń wytrzyma dany poziom wstrząsu, stosowane było wyjaśnienie: „Chociaż wstrząsy są bolesne, nie ma trwałego uszkodzenia tkanek, więc proszę iść dalej” (Milgram 1963, s. 56). Po tym wyjaśnieniu stosowano według opisanej procedury ponaglenia 1-4. Jeśli zaś badany stwierdzał, że uczeń nie chce kontynuować udziału w eksperymencie, eksperymentator stwierdzał: „Czy uczeń tego chce, czy nie, musisz działać dalej, dopóki on nie nauczy się poprawnie wszystkich par słów. A więc proszę kontynuować” (Milgram 1963, s. 56). Potem następowała sekwencja ponagleń 1-4. Dla uproszczenia będziemy się posługiwać dalej określeniami odpowiednio: **ponaglenia 1-4, wyjaśnienie, ponaglenie specjalne.**

D. Wyniki eksperymentu

W badaniu wzięło udział 40 osób (40 osób stanęło w roli badanego), z czego 26 (sic!) osób, czyli 65% badanych, było posłusznych do końca, tzn. do zaaplikowania najwyższego wstrząsu (450 woltów). Szczegółowe wyniki prezentuje poniższa tabela:

Napięcie (w woltach) i ewentualne oznaczenie słowne	Liczba osób, które nie zaaplikowały większego wstrząsu
Słaby wstrząs – bardzo silny wstrząs 15-240	0
Intensywny wstrząs 255 270 285 300	0 0 0 5
Niezwykłe intensywny wstrząs 315 330 345	4 2 1

360	1
Niebezpieczeństwo: poważny wstrząs	
375	1
390	0
405	0
420	0
XXX	
435	0
450	26

Tabela 1 Wyniki eksperymentu (por. Milgram 1963, s. 59)

Jak widać z powyższej tabeli jedynie 14 osób zrezygnowało z dalszego postępowania przed zaaplikowaniem najwyższych wstrząsów. Co ciekawe eksperymentator nie ma żadnych specjalnych możliwości egzekwowania posłuszeństwa, nie grozi badanemu pistoletem ani nie szantażuje go w żaden inny sposób, mimo to jednak badani wykazują szczególnie wysoki stopień podporządkowania się eksperymentatorowi. Postępują przy tym, jak twierdzi Milgram, wbrew wyznawanym przez siebie wartościom (Milgram 1963, s. 60).

E. Uwagi Milgrama

Milgram analizując cały eksperyment przedstawił kilka uwag o przebiegu eksperymentu, jego kontekście, czynnikach, jakie mogły przyczynić się do obserwowanych zachowań badanych.

Uwaga 1: W oczach badanego eksperyment ten ma za cel rzecz wartościową – poszerzenie wiedzy o uczeniu się, pamięci i wpływie kary. Milgram zaznacza, że badany posłuszeństwo eksperymentatorowi może postrzegać, jako środek do osiągnięcia szczytnego celu rozwoju wiedzy, może nie być w stanie zrozumieć pełnego znaczenia eksperymentu, ale może przyjąć, że eksperymentator rozumie to doskonale. Uwaga 2: Ponadto istotnym zarzewiem krytyki może być rzecz, która również uwadze Milgrama nie umknęła – badanych informuje się, że wstrząsy zadawane uczniowi „są bolesne, ale

nie niebezpieczne”. Uwaga 3: Badany podczas eksperymentu znajduje się w sytuacji konfliktu interesów, który musi rozstrzygnąć – interesu ucznia nie da się pogodzić z interesem eksperymentatora. Pierwszemu zależy na tym, aby przestał już doznawać bólu, drugiemu na tym, aby pozyskać pożądane informacje. Uwaga 4: „Wymagania eksperymentatora opierają się na autorytecie naukowym, wymagania ofiary wynikają z jej osobistego doświadczenia bólu i cierpienia. Te dwa żądania nie muszą być równie naglące i równie uprawnione”. (Milgram 1963, s. 63) Dalej wskazuje Milgram, że konflikt związany jest z dwiema behawioralnymi dyspozycjami, mianowicie: nie krzywdzić innych i słuchać prawowitych autorytetów (Milgram 1963, s. 61-63).

IV. Eksperymentator Milgrama w świetle koncepcji Bocheńskiego

Niżej rozważymy następujące kwestie: 1.) czy w sytuacji eksperymentu mamy do czynienia z autorytetem-relacją? 2.) czy w przypadku eksperymentatora mamy do czynienia rzeczywiście z autorytetem-osobą? 3.) jeśli rzeczywiście w eksperymencie Milgrama wykorzystano relację autorytetu, to z jakim dokładnie autorytetem mamy tam do czynienia – czy jest to autorytet epistemiczny, czy deontyczny? A jeśli jest to autorytet deontyczny, to czy jest to autorytet solidarności czy sankcji? 4.) Czy w eksperymencie Milgrama mamy do czynienia z nadużyciem autorytetu? Jeśli tak, to jakiego rodzaju?

Pytanie 1.) i 2.) należy rozważyć razem, łączą się one bowiem ściśle ze sobą. Jeśli pojawia się relacja autorytetu, pojawia się też osoba autorytetu; jeśli jakaś osoba jest autorytetem, to jest nim dla kogoś i w jakiejś dziedzinie, a więc z konieczności pojawia się relacja autorytetu – skoro implikacja zachodzi w obie strony, trzeba powiedzieć, że jakaś osoba jest autorytetem wtedy i tylko wtedy, kiedy istnieje relacja autorytetu. Zatem autorytet-osoba wiąże się ściśle z autorytetem-relacją i odwrotnie, nie ma, jak się zdaje, jednego bez drugiego.

Relacja eksperymentator-badany wydaje się najwyraźniejsza. Jej wytworzenie było celem eksperymentu. Badany zgodził się dobrowolnie wziąć udział w eksperymencie, wiedząc jednocześnie, że przecież przebieg eksperymentu nie od niego zależy. Zgodził

się w związku z tym na wykonywanie poleceń eksperymentatora. Mógł oczywiście w dowolnej chwili wycofać się z eksperymentu. Jednak oczywiste jest, że nie zgłaszał się po to, aby wycofać się na starcie. Takie postępowanie, z czego na pewno badany zdawał sobie sprawę – naraziłoby go na śmieszność – skoro bowiem zgodził się na udział w eksperymencie, nie będzie, bez wyraźnego powodu, odmawiał teraz wykonania wymaganych dla dobra badania czynności. Tak więc już sam fakt zgody na udział w eksperymencie wiąże się ze zgodą na podporządkowanie się poleceniom organizatorów i choć z eksperymentu można wycofywać się w dowolnej chwili, to jednak istnieje swoista presja psychiczna – „co sobie o mnie pomyślą, jeśli bez żadnego poważnego powodu wycofam się z badania?”.

Eksperyment Milgrama w standardowej formie zakłada też udział jednego eksperymentatora i jednego badanego. W takiej sytuacji badany podporządkowuje się poleceniom eksperymentatora. Eksperymentator wydaje pewne znormalizowane ponaglenia (ponaglenia 1-4 i ponaglenie specjalne).

Jeśli eksperymentator dla badanego jest autorytetem, to jest nim oczywiście w jakiejś dziedzinie. Zatem sama relacja eksperymentator-badany nie może być relacją autorytetu i w tak skonstruowanej relacji nie może eksperymentator być podmiotem autorytetu, nie ma bowiem w niej dziedziny. Żeby można było mówić o autorytecie, musi istnieć dziedzina. Dziedzina jest klasą zdań albo klasą dyrektyw. Eksperymentator wypowiada pewne dyrektywy – ponaglenia 1-4 są dyrektywami w czystej postaci, nie mówią co jest, mówią co ma być, nie są zdaniami w sensie logicznym, nie są bowiem ani prawdziwe, ani fałszywe, są właśnie dyrektywami i skierowane są do badanego. Również o ponagleniu specjalnym nie da się orzec, czy jest prawdziwe, czy fałszywe, nie jest ono bowiem zdaniem, ale dyrektywą, również skierowaną do badanego. Skoro, więc ponaglenia padają, a przynajmniej mogą paść, z ust eksperymentatora, a są te ponaglenia dyrektywami skierowanymi do badanego, to można mówić o istnieniu dziedziny. Skoro jest to dziedzina dyrektyw, to relacja eksperymentator-badany-dziedzina jest relacją autorytetu. W tym miejscu można od razu wykluczyć nadużycie autorytetu co do dziedziny, jaką są dyrektywy, bowiem dyrektywy te dotyczą tego, czego mogą dotyczyć w takiej sytuacji, a więc eksperymentu. Jest zrozumiałe, że

eksperymentator będzie wydawał dyrektywy dotyczące prowadzonego przez niego eksperymentu. Już w tym momencie można orzec, że mamy tu do czynienia z autorytetem deontycznym. Jednak analizy można jeszcze pogłębić, doprowadzając do lepszego uzasadnienia. Niewątpliwie fakt, że dziedziną jest klasa dyrektyw każe przypuszczać, że autorytet będzie deontyczny. Jednak, zgodnie z twierdzeniem 7.1, musi istnieć w przypadku autorytetu deontycznego jakieś zdarzenie, którego przedmiot autorytetu pragnie. Czy tu istnieje takie zdarzenie? – oczywiście istnieje, jest nim to, aby eksperyment się powiódł i stał się źródłem wiedzy na temat uczenia się. W tym momencie można byłoby powiedzieć, że przecież badani mogli uczestniczyć w eksperymencie tylko dla pieniędzy, jakie obiecano im wypłacić za udział (Milgram 1963, s. 62) – jednak jeśli nawet by tak było, to pieniądze miały być wypłacane za sam fakt zjawienia się w laboratorium, nie było więc konieczne brać dalej udział w eksperymencie, dlatego można sądzić, że każdy kto brał dalej udział w eksperymencie miał raczej na uwadze *dobro nauki* niż własny zysk, i znów, nawet jeśli robiłby to dla pieniędzy, bo powiedzmy, że nie pamiętałby o tym, że, żeby otrzymać pieniądze, wystarczy się jedynie zjawić w laboratorium i myślał, że trzeba brać udział w eksperymencie – nawet wtedy miałby cel, którego pragnie, byłoby nim zarobienie drobnej sumy pieniędzy. Tak więc, jak nie stawiać by sprawy, badany miał cel, którego pragnął, a który mógł być urzeczywistniony pod warunkiem podporządkowania się eksperymentatorowi. Dalej jednak twierdzenie 7.1 mówi o przeświadczeniu przedmiotu autorytetu, że wykonanie poleceń podmiotu jest warunkiem koniecznym osiągnięcia celu. Tak też w eksperymencie Milgrama, badany jest przekonany, że podporządkowanie się eksperymentatorowi służy dobru eksperymentu, a więc i *dobru nauki* (albo też, jeśli robi to dla pieniędzy, że dzięki temu zarobi), byłoby bowiem naiwnością ze strony badanego sądzić, że eksperyment się powiedzie, jeśli on (badany) nie podporządkuje się dyrektywom eksperymentatora.

Jak pokazują powyższe analizy, można powiedzieć, że eksperymentator jest autorytetem deontycznym dla badanego. Mamy relację trójargumentową autorytetu deontycznego, podmiotem autorytetu jest eksperymentator, przedmiotem badany, dziedziną klasa dyrektyw dotyczących eksperymentu. Sytuacja odpowiada tej, jaką

przedstawia twierdzenie 7.1 definiujące autorytet deontyczny, tzn.: istnieje zdarzenie takie, którego podmiot pragnie i o którym sądzi, że jego urzeczywistnienie może mieć miejsce pod warunkiem podporządkowania się dyrektywom podmiotu autorytetu.

Autorytet deontyczny, jak pokazał Bocheński, rozpada się na dwa rodzaje – autorytet solidarności i sankcji. Autorytet solidarności to taki, w którym cel transcendentny przedmiotu i podmiotu jest jeden, autorytet sankcji to taki, w którym cel transcendentny przedmiotu jest różny od celu transcendentnego podmiotu. Jak rzecz ma się w eksperymencie Milgrama?

Badany nie jest tak naprawdę świadomy, czego dotyczy eksperyment. Z punktu widzenia badanego eksperyment bada wpływ kary na uczenie się (zgodnie z *historijką fasadową*), z punktu widzenia eksperymentatora, który zupełnie zasadnie można w tej chwili nazwać obiektywnym, eksperyment dotyczy badania posłuszeństwa badanego dyrektywom eksperymentatora. Dla badanego i eksperymentatora (niezależnie od perspektywy) celem immanentnym jest wykonanie procedury przewidzianej przez eksperyment – ta jest postrzegana jednakowo, bez względu na perspektywę, natomiast, jeśli chodzi o cel transcendentalny sytuacja się komplikuje i wymaga relatywizacji. Otóż dla badanego jego cel transcendentny jest jednakowy z celem transcendentnym eksperymentatora – chodzi o pozyskanie informacji o wpływie kary na uczenie się (sytuację jeszcze bardziej komplikowałoby przyjęcie, że badanemu zależy na pieniądzach, jednak aż tak szczegółowa analiza nie wydaje się zasadna w tym momencie). Z punktu widzenia badanego, warunki 1.) i 2.) z twierdzenia 9.3 są spełnione. Zaś z punktu widzenia eksperymentatora, a więc obiektywnie, cele transcendentne są różne – dla badanego celem transcendentnym jest pozyskanie informacji dotyczących wpływu kary na uczenie się, eksperymentator zaś jest świadom, że ów eksperyment tak naprawdę nie da odpowiedzi na pytanie o to, jak kara wpływa na uczenie się, zależy mu na badaniu posłuszeństwa, na informacjach dotyczących wpływu autorytetu na zachowanie innych ludzi.

Tak więc z punktu widzenia badanego mamy do czynienia z autorytetem deontycznym solidarności. Z perspektywa eksperymentatora, a także czytelnika artykułu Milgrama, można byłoby pomyśleć, że należy przyjąć punkt widzenia

eksperymentatora, a w związku z tym, że tak naprawdę mamy tu do czynienia z autorytetem deontycznym sankcji, ponadto w twierdzeniu 9.2, Bocheński zauważa, że w przypadku autorytetu deontycznego sankcji „związek między działaniem a celem transcendentnym przedmiotu jest ustanowiony aktem woli podmiotu autorytetu” (Bocheński 1974, s. 291), i rzeczywiście w eksperymencie Milgrama sytuacja wygląda w taki właśnie sposób – wolą eksperymentatora, a więc podmiotu autorytetu, ustalony jest związek między działaniem a celem transcendentnym przedmiotu, choćby ze względu na to, że to eksperymentator, mówiąc w skrócie, jest źródłem *historyjki fasadowej*, którą zna badany, a która czyni celem badanego pozyskanie informacji o wpływie kary na uczenie się.

Jednak, na co wskazują warunki eksperymentu, badany działał nie pod wpływem rzeczywistych uwarunkowań, ale pod wpływem tego, jak została mu przedstawiona sytuacja, w której się znalazł. Był przekonany, że działania, które podejmuje są działaniami dla dobra nauki, które mają służyć poszerzeniu wiedzy; być może w jakimś stopniu utożsamiał się z eksperymentatorem, współpraca (tak bowiem postrzegał swoją rolę, *vide historyjka fasadowa*) z eksperymentatorem nobilitowała go i wszystkie działania jakie podejmował, podejmował pod wpływem upozorowanej przez badaczy relacji autorytetu deontycznego solidarności.

Tak więc w eksperymencie Milgrama eksperymentator jest bez wątpienia autorytetem deontycznym. Z jego punktu widzenia jest autorytetem deontycznym sankcji, jednak w wyniku przedstawienia badanemu *historyjki fasadowej*, w jego umyśle została wykreowana relacja autorytetu deontycznego solidarności, której on był przedmiotem i to właśnie pod wpływem tej pozornej relacji działa badany, dlatego musimy stwierdzić, że eksperyment badał tak naprawdę relację autorytetu deontycznego solidarności, tę w której badany siebie sytuował.

Zgodnie z cytowanym twierdzeniem 4.3 podmiot autorytetu deontycznego w danej dziedzinie może być też autorytetem epistemicznym w tej samej dziedzinie. Tak naprawdę autorytet deontyczny w danej dziedzinie może być autorytetem epistemicznym w dziedzinie odpowiadającej tamtej (lecz nie w tej samej). Jak się wydaje, w twierdzeniu 4.3 Bocheński wyraził się nieco nieprecyzyjnie, ale ponieważ

sam w innym miejscu mówi o odpowiedności dziedzin, jak też zaznacza, że dziedziny obu rodzajów autorytetów różnią się między sobą, jedne bowiem stanowią klasę zdań, drugie dyrektyw, można w powyższy sposób przerehabilitować owo twierdzenie. Zatem nic nie stoi na przeszkodzie, aby podmiot autorytetu deontycznego w danej dziedzinie był podmiotem autorytetu epistemicznego w dziedzinie jej odpowiadającej. Tym bardziej nic nie stoi na przeszkodzie, aby podmiot autorytetu deontycznego w jednej dziedzinie był podmiotem autorytetu epistemicznego w innej.

Jeden człowiek będąc podmiotem autorytetu deontycznego w jednej dziedzinie, może też być podmiotem autorytetu epistemicznego w dziedzinie odpowiadającej tamtej, bądź w innej dziedzinie. Zatem należy zastanowić się, czy eksperymentator jest również dla badanego podmiotem autorytetu epistemicznego? Jeśli tak to w jakiej dziedzinie?

Podstawowym warunkiem, aby mówić o autorytecie epistemicznym jest istnienie odpowiadającej mu dziedziny zdań (chodzi o zdania w sensie logicznym). Od razu widać, że ten warunek jest spełniony z jednego prozaicznego powodu – badany jest skłonny przyjąć każde zdanie, należące do odpowiedniej dziedziny, podane mu przez eksperymentatora, jako prawdziwe; bowiem, co wydaje się w wysokim stopniu prawdopodobne, jest przekonany, że bierze udział w eksperymencie przygotowanym przez osoby kompetentne (Milgram 1963, s. 61), a więc ma powód by uznać w dziedzinie eksperymentu wyższą kompetencję eksperymentatora (zgodnie z twierdzeniem 5.3). Ponadto w przebiegu eksperymentu przewidywano wystąpienie oprócz ponagleń również tego, co nazywam wyjaśnieniem, które miało padać w sytuacji, kiedy badany pytał o to, czy wstrząsy nie spowodują uszczerbku na zdrowiu ucznia. Owo wyjaśnienie bez wątplenia można nazwać zdaniem, to znaczy można orzec, czy jest prawdziwe, czy fałszywe (wyjąwszy kończącą je dyrektywę), czy prawdą jest, czy fałszem, że wstrząsy na danym etapie nie powodują trwałego uszkodzenia tkanek.

Jak widać warunki podane w twierdzeniu 5.2 są spełnione – prawdopodobieństwo zdania należącego do dziedziny eksperymentu wzrasta wraz z faktem podania go do wiadomości badanemu przez eksperymentatora. Owszem można w tym miejscu

argumentować, że tak naprawdę nie wiadomo, czy po usłyszeniu owego wyjaśnienia badany nie zrezygnowałby z dalszego działania. Nie mamy żadnej przesłanki pozwalającej to wykluczyć. Pytanie jednak, czy zrezygnowałby dlatego, że nie uznawałby autorytetu epistemicznego eksperymentatora? Raczej nie. Rezygnacja powodowana byłaby własnym dyskomfortem, wątpliwościami etycznymi, współczuciem dla ucznia. Byłaby nieposłuszeństwem wobec autorytetu deontycznego, lecz nie epistemicznego. Nie ma takiej przesłanki, która kazałaby uznać, że autorytet epistemiczny eksperymentatora byłby przez badanego uznawany również wtedy kiedy badany zrezygnowałby z dalszego postępowania, rzecz tylko w tym, że wtedy eksperyment skończyłby się, a więc w ogóle wszelka relacja autorytetu w ramach eksperymentu zostałaby zerwana. Ponadto badany, jak się wydaje, raczej uznałby, że zrezygnował z własnej woli i z własnej woli nie podporządkowywał się dalej autorytetowi deontycznemu, ale jednak uznawałby dalej autorytet epistemiczny. Wydaje się wręcz, że uznanie autorytetu epistemicznego eksperymentatora jest warunkiem koniecznym przystąpienia do eksperymentu – chyba mało kto skłonny byłby przystąpić do eksperymentu, o którym sądziłby, że jest prowadzony przez niekompetentne osoby. Wobec tego wydaje się zasadny, aby uznać, że eksperymentator jest dla badanego autorytetem epistemicznym.

W tym miejscu powinniśmy wspomnieć, że z perspektywy badanego inaczej przedstawia się owa dziedzina eksperymentu, niż z perspektywy eksperymentatora. Z perspektywy eksperymentatora do dziedziny eksperymentu należą wymienione ponaglenia i wyjaśnienie (inne dyrektywy ani zdania do dziedziny należeć nie mogą, bo nie przewidują tego znormalizowane procedury badania). Natomiast z perspektywy badanego, który nie jest świadom scenariusza, jakiemu poddane jest badanie, dziedzina nie jest tak okrojona, bowiem jest on skłonny podporządkować się również innym dyrektywom lub przyjąć inne zdania wypowiedziane przez eksperymentatora, badany bowiem nie wie, że eksperymentatorowi wolno używać tylko kilku określonych ponagleń i jednego wyjaśnienia. Dla ilustracji: badany prawdopodobnie podporządkowałby się eksperymentatorowi, gdyby ten zarządził – „proszę przerwać aplikowanie elektrowstrząsów”, albo „proszę już nie zwiększać napięcia” – i

najprawdopodobniej badany zakłada, że takiemu poleceniu się podporządkuje, jeśli je usłyszy – zakłada, bo nie wie, że takiej dyrektywy nie usłyszy, tylko eksperymentator w tej relacji jest świadom, jak w rzeczywistości wygląda dziedzina. Co więcej z perspektywy badanego zdania i dyrektywy, które tworzą dziedziny odpowiednich autorytetów dotyczą badania nad uczeniem się, a nie nad posłuszeństwem.

Można byłoby stwierdzić, że skoro dziedzina z punktu widzenia badanego wygląda inaczej niż z punktu widzenia eksperymentatora, to nie ma relacji autorytetu, bo nie ma wspólnej dziedziny. Jednak trzeba zauważyć, że zbiór wszystkich ponagleń i jednoelementowy zbiór wyjaśnień – te dwa zbiory są podzbiórami odpowiednio wszystkich ponagleń, którym badany skłonny byłby się podporządkować i wszystkich wyjaśnień, które skłonny byłby przyjąć. Zatem zarówno w relacji autorytetu deontycznego, jak i w relacji autorytetu epistemicznego istnieje taki zbiór dyrektyw i taki zbiór zdań, który jest dziedziną autorytetu odpowiednio deontycznego i epistemicznego, a więc w obu przypadkach istnieje wspólna dla podmiotu i przedmiotu dziedzina autorytetu. Zdania i dyrektywy, które należą do obu dziedzin dotyczą z punktu widzenia badanego eksperymentu nad uczeniem się, zaś z punktu widzenia eksperymentatora eksperymentu nad posłuszeństwem, jednak, jak się wydaje, pozostaje to bez znaczenia – kontekst, w jakim padają ponaglenia i wyjaśnienie z ust eksperymentatora (ten obiektywny) i kontekst, którym docierają one do badanego (ten subiektywny) – oba te konteksty są rzeczywiście różne, jednak ponaglenie pozostaje ponagleniem i jego znaczenie nie zmienia się w zależności od kontekstu. Gdy z ust eksperymentatora padają słowa „Proszę kontynuować” to padają one, obiektywnie rzecz biorąc, jako bodźce, których wpływ na badanego jest obserwowany, natomiast z subiektywnego punktu widzenia badanego padają one, jako instrukcje, ponaglenia dotyczące eksperymentu nad uczeniem się – jednak nie zmienia to faktu, że ponaglenie „Proszę kontynuować” jest dyrektywą domagającą się tego samego, bez względu na kontekst. Inaczej postrzegany jest przez badanego i eksperymentatora cel wydania owej dyrektywy, ale sama dyrektywa pozostaje taka sama dla badanego i eksperymentatora co do tego, czego w niej domaga się eksperymentator od badanego. Podobnie rzecz ma się z wyjaśnieniem. Ani dyrektywy, ani wyjaśnienie nie poddają się

relatywizacji. Konteksty badanego i eksperymentatora prawdopodobnie w istotny sposób wpływają na to, czy dyrektywy zostaną wysłuchane, jednak nie na to, jak są odbierane; obiektywnie eksperymentator domaga się kontynuowania eksperymentu, z subiektywnego punktu widzenia badanego eksperymentator również domaga się kontynuowania eksperymentu; inną zaś rzeczą jest, czy dyrektywie tej badany się podporządkuje.

Rozważania te prowadzą również do wniosku, że nie jest konieczne, aby przedmiot autorytetu był całkowicie świadomy, jaka jest dziedzina autorytetu (por. *efekt aureoli*, Tokarz 2006, s. 316) – zilustrujmy to prostym przykładem: Jan idzie do swojego kolegi fizyka i zadaje mu pytanie, sądzi bowiem, że jest to pytanie z zakresu fizyki, po czym dowiaduje się od swego kolegi, że on, jako fizyk, nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie, bo dotyczy ono raczej zagadnień chemicznych niż fizycznych. Możemy więc powiedzieć również, że w relacji autorytetu, przynajmniej epistemicznego, przedmiot autorytetu jest zdany na kompetencje podmiotu również w kwestii tego, które dokładnie zdania należą do dziedziny autorytetu, a które już nie – jest to, jak się wydaje, miejsce, w którym przed podmiotem autorytetu otwiera się furtka prowadząca do łatwego nadużycia autorytetu co do dziedziny.

Podsumowując: eksperymentator jest autorytetem (oto odpowiedź na pytania 1.) i 2.)); jest autorytetem deontycznym i autorytetem epistemicznym dla badanego w dziedzinie eksperymentu (pytanie 3.)). Autorytet epistemiczny jest uzasadniony (Milgram 1963 s. 61). Zaś twierdzenia 2.3-2.6 – w oczywisty sposób spełnione.

Pozostaje rozważyć pytanie 4.) – czy mamy tu do czynienia z nadużyciem autorytetu? Jeśli tak to jakiego rodzaju? Przypomnijmy, że nadużycia są dwojakiego rodzaju – po pierwsze, ze względu na dziedzinę; po drugie, ze względu na przedmiot. Dotyczą rozciągnięcia autorytetu na inne dziedziny, bądź inne przedmioty. Biorąc pod uwagę dziedzinę jako klasę zdań, a więc przyglądając się autorytetowi epistemicznemu, nie wydaje się, żeby eksperymentator dopuszczał się tu nadużycia. Ze względu na warunki eksperymentu zdanie, jakie mógł eksperymentator powiedzieć badanemu było jedno i zawierało się w wyjaśnieniu, a dotyczyło nieszkodliwości wstrząsów. Ponieważ w dziedzinie eksperymentu z punktu widzenia badanego autorytet

epistemiczny był uzasadniony, obiektywnie również wydaje się uzasadniony, bowiem eksperyment był prowadzony przez Uniwersytet w Yale (Milgram 1963, s. 61). Zdanie (wyjaśnienie) dotyczyło dziedziny eksperymentu, a badany najprawdopodobniej przypuszczał, że eksperyment prowadzą osoby kompetentne, co jest dobrym uzasadnieniem autorytetu, a więc nie ma powodu, aby mówić o nadużyciu autorytetu ze względu na dziedzinę. Tym bardziej, że eksperymentator był nauczycielem biologii, który powinien w kwestiach szkodliwości wstrząsów być przynajmniej na elementarnym poziomie kompetentny. Zatem ani z punktu widzenia badanego, ani z punktu widzenia eksperymentatora nie mamy do czynienia z nadużyciem autorytetu co do dziedziny. Z nadużyciem co do przedmiotu sprawa wydaje się jeszcze prostsza. Badany sam zgłosił się do eksperymentu, zatem sam zgodził się być posłusznym eksperymentatorowi, a ponadto wolno mu było zrezygnować w dowolnej chwili, także nie był on pod żadną presją ani żadnym naciskiem. Bocheński mówi o nadużyciu autorytetu co do przedmiotu, jako o rozciągnięciu go na inne przedmioty niż te właściwe danemu autorytetowi przy jednoczesnym wykazywaniu tego autorytetu w innej dziedzinie wobec tych przedmiotów. (Bocheński, s.227) Tym bardziej z taką sytuacją nie mamy w warunkach eksperymentu do czynienia.

Zatem nie można mówić w tej sytuacji o nadużywaniu autorytetu w eksperymentach.

Wobec tego wszystkiego co zostało tutaj powiedziane, można stwierdzić, że eksperyment ów badał nie tylko, jak wskazuje na to tytuł artykułu Milgrama, posłuszeństwo, ale konkretniej – posłuszeństwo autorytetowi. Z faktu, że badany kontynuował swoje działania mimo protestów ucznia wynika, że wyżej stawiał on autorytet deontyczny i epistemiczny eksperymentatora, niż epistemiczny ucznia, bowiem słuchał raczej eksperymentatora niż ucznia.

Zakończenie

Koncepcja Bocheńskiego stanowi próbę teoretycznego opisu problemu autorytetu. Opis ów jest dość szczegółowy i wyczerpujący, kiedy podąża się tokiem

rozumowania Bocheńskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystko zostało uwzględnione. Oto mamy przed sobą szereg twierdzeń, które na koncepcję tę się składają, i każde twierdzenie, a przynajmniej te naprawdę istotne, są dobrze i solidnie uzasadnione.

Z drugiej strony mamy eksperyment Milgrama, który, choć dzieli nas od czasu jego wykonania wiele lat, nadal szokuje. Milgram pokazał swoim eksperymentem, że bardziej skłonni jesteśmy być posłuszni autorytetom, niż normom.

Koncepcja Bocheńskiego zdaje się odpowiednim narzędziem do zbadania problemu eksperymentu Milgrama. Odpowiada na zasadnicze pytanie – Co to jest autorytet? – mówi o tym, jakie są rodzaje autorytetów, jakie warunki muszą być spełnione, aby mówić o autorytecie, pokazuje w jaki sposób autorytet może być nadużywany. Ze względu na swój ścisły charakter, klarowną strukturę pozwala przeprowadzać drobiazgowo analizy rzeczywistych sytuacji, a przez to lepiej je rozumieć.

Efektom konfrontacji koncepcji Bocheńskiego z opisaną przez Milgrama procedurą badawczą są następujące ustalenia: eksperymentator jest dla badanego autorytetem – osobą w dziedzinie, którą stanowią ponaglenia i wyjaśnienie. Innymi słowy – w eksperymencie istnieje autorytet-relacja, którego podmiotem jest eksperymentator, przedmiotem badany, a dziedziną ponaglenia i dyrektywy. Skoro dziedzinę stanowią ponaglenia i dyrektywy, to w istocie eksperymentator jest zarówno autorytetem deontycznym, jak i autorytetem epistemicznym. Pewną trudność stanowi ustalenie, który z dwu rodzajów autorytetu deontycznego odpowiada sytuacji przedstawionej przez Milgrama – sankcji czy solidarności? – patrząc z obiektywnej perspektywy, jest to autorytet sankcji, jednak subiektywnie, dla badanego jest to autorytet solidarności. Ponieważ badany działa w przeświadczeniu bycia przedmiotem autorytetu deontycznego solidarności, dlatego szukając dalej odpowiedzi na pytanie o przyczyny tak drastycznego postępowania badanego należy odwołać się do tej właśnie subiektywnej perspektywy.

Ponadto koncepcja Bocheńskiego przewiduje nadużycia autorytetu – co do przedmiotu i co do dziedziny. Jak się jednak okazuje, nie można powiedzieć, że

eksperymentator dopuścił się któregośkolwiek z nadużyć. Autorytet eksperymentatora był również autorytetem uzasadnionym w oczach badanego.

Stajemy wobec tego przed następującym problem – wyniki eksperymentu są szokujące, 26/40 osób zaaplikowało uczniowi wstrząs o sile 450 woltów, posłuchało raczej szalonych żądań eksperymentatora niż rozsądku i norm, które zostały im wpojone, a które zapewne zakazywały tego typu postępowania. Kiedy jednak badamy sytuację z punktu widzenia koncepcji Bocheńskiego, okazuje się, że wszystko jest w najlepszym porządku – mamy do czynienia z autorytetem, jest to autorytet uzasadniony, a podmiot nie nadużywa go.

Można byłoby w związku z tym wyciągnąć wniosek, że trzeba zachować daleko idącą ostrożność, kiedy ufa się autorytetom. Jednak, może nie w tym rzecz... Gdzie jeszcze może leżeć problem? Jeśli nie jest nim zbyt duże zaufanie do autorytetów, jeśli zaufanie do autorytetów jest rzeczą dobrą, to pozostają dwie możliwości: albo 1.) w eksperymencie nie mamy tak naprawdę do czynienia z autorytetem, a wtedy koncepcja Bocheńskiego wymaga uściślenia, albo 2.) popełniliśmy błąd w analizie. Ad. 2.) najłagodniejszym punktem analizy jest, na pierwszy rzut oka, moment, w którym uznajemy, że badany jest pod wpływem autorytetu deontycznego solidarności – o ile rzeczywiście subiektywnie rzecz biorąc tak się sprawy mają, o tyle może się wydawać, że przecież obiektywnie taka relacja nie zachodzi; innymi słowy, czy uzasadnione jest, żeby z owego subiektywnego kontekstu czynić ten rzeczywiście odpowiadający za przebieg eksperymentu? – wszystko jednak wskazuje, że badany właśnie pod wpływem tego, jak została mu przedstawiona sytuacja – została w jego umyśle wyprojektowana relacja autorytetu deontycznego solidarności – właśnie pod wpływem tego działał rażąc ucznia kolejnymi wstrząsami.

Czyżby zatem koncepcja Bocheńskiego wymagała uściślenia? Jeśli pojmować autorytet obiektywnie, tzn. jako taki który wymaga bezwzględnego uznania i podporządkowania się podmiotowi, bo podporządkowanie to jest dobre i przynosi dobre owoce – wtedy można powiedzieć, że koncepcja Bocheńskiego nie pozwala wykryć takiego autorytetu. Można byłoby sądzić, że sam Bocheński tak rozumie autorytet – mówi o racjonalizmie jako o poglądzie, wedle którego nie można ufać

autorytetom, i nazywa go zabobonem (Bocheński 1994, s. 24-26, por. też Cialdini 2010, s.231-232), wskazuje zaś na to, że żyć bez autorytetów niepodobna. Jak się wydaje mimo obostrzeń jakie czyni Bocheński co do uzasadniania autorytetu i problemu nadużycia autorytetu, jego koncepcja ma bardziej funkcjonalistyczny charakter tzn. wnioski z niej płynące mówią, że jeśli spełnione zostaną wyliczone warunki to mówić można o stosownym autorytecie, jednak nigdzie Bocheński nie mówi, że autorytet tak zdefiniowany jest niezawodny i, że nie może nas wyprowadzić na manowce., wręcz przeciwnie – traktuje argument z autorytetu jako słaby, najlepsze nawet uzasadnienie autorytetu jako również, jako logicznie słabe i zwraca uwagę na to, że autorytet musi ustępować lepiej uzasadnionym niż on sam zdaniom (Bocheński 1974, s. 248-249, 265; argument z autorytetu można nazwać mocnym tylko w sensie skuteczności, ale nie w sensie jego dowodowej wagi, musi on spełniać określone warunki, aby stał się argumentem mocnym-skutecznym – por. Hołówka 2007, s. 112). Choć uwagi te sam Bocheński wypowiada mówiąc o autorytecie epistemicznym, to wydają się one zasadne również odnośnie do autorytetu deontycznego.

Kiedy tak funkcjonalistycznie rozumiejąc autorytet spojrzymy przez pryzmat koncepcji Bocheńskiego na eksperyment Milgrama, wtedy możemy powiedzieć, że owszem wyniki są drastyczne, a koncepcja rzeczywiście wskazuje, że jednak mamy do czynienia z autorytetem, ale 1.) Bocheński nie zakłada, że autorytet jest z definicji czymś dobrym, stwierdza tylko, że żyć bez niego niepodobna i podaje narzędzia, które pomagają określić, który *autorytet* jest rzeczywiście autorytetem – pomagają, ale nie dają gwarancji 2.) Bocheński nie stawia podmiotowi autorytetu wymogu prawdomówności, mówi jedynie, że prawdomówność podmiotu musi być założona przez przedmiot, że przedmiot musi ufać podmiotowi (Bocheński 1974, s. 243), choć zaufanie jest konieczne i musi być uzasadnione, to nie stanowi gwarancji prawdomówności.

Zasadnym wydaje się zwrócenie uwagi na jeszcze jedną kwestię – mianowicie na istotę eksperymentu Milgrama i eksperymentu tego typu w ogóle. Otóż, co jest oczywiste, nie było celem Milgrama pokazanie, że Bocheński się myli (koncepcja Bocheńskiego jest przecież późniejsza niż eksperyment). Eksperyment miał pokazać, jak

bardzo człowiek skłonny jest podporządkować się, być posłusznym (tu znów warto przypomnieć sobie również wspomniany efekt aureoli). Koniecznym dla tak pomyślanego eksperymentu było stworzenie takich warunków, w których relacja autorytetu byłaby możliwie najlepiej upozorowana. Otóż możliwe jest stwierdzenie, że koncepcja Bocheńskiego jest dobra i wiernie charakteryzuje autorytet, a z drugiej strony, że eksperyment rzeczywiście badał autorytet i wyniki jego były zatrważające. Nie trzeba jak się wydaje zakładać, że gdzieś jest błąd. Można bowiem powiedzieć, że zadaniem osób organizujących eksperyment było możliwie najlepsze zrekonstruowanie relacji autorytetu w celu jej badania. Kiedy zaczniemy w ten sposób przyglądać się sytuacji, okaże się, że niezależnie od tego, jak bardzo udoskonalimy teorię autorytetu, ktoś kto będzie chciał badać siłę autorytetu będzie pozorował kolejne warunki, jakie stawiamy autorytetowi, po to tylko, żeby w warunkach laboratoryjnych pokazać, jak silnie wiąże relacja autorytetu i jak silny ma wpływ na przedmiot.

Takim kimś był Stanley Milgram – upozorował relację autorytetu deontycznego solidarności, po to, żeby badać, jak silny jest wpływ autorytetu. A koncepcja Bocheńskiego w tej optyce nie czyni nic innego, jak tylko pozwala nam orzec, w jakim stopniu Milgramowi udało się tę relację odtworzyć. Jeśli zaś tak postawimy sprawę, orzeczenie jest proste – Milgram stworzył świetny *falsyfikat* relacji autorytetu deontycznego solidarności, który choć istniał tylko w umyśle badanego, okazał się nadzwyczaj skuteczny. Okazuje się że, aby mechanizmy autorytetu działały, wystarczy aby istniał człowiek, który siebie potraktuje jako przedmiot autorytetu. Wskazuje to na szczególne miejsce przedmiotu w relacji autorytetu, bowiem nikt sam siebie podmiotem autorytetu ustanowić nie może, przedmiotem zaś ustanowić może siebie każdy.



Jak widać konfrontacja eksperymentu Milgrama z koncepcją Bocheńskiego rodzi wiele pytań – o to, czy rzeczywiście eksperymentator był podmiotem, a badany przedmiotem autorytetu, czy koncepcja Bocheńskiego jest wystarczająca, czy nie

wymaga uściślenia, dookreślenia, czy nie ma w niej luk, które pozwalają nazwać autorytetem kogoś, kto w istocie autorytetem nie jest, a przede wszystkim, jeśli po prostu przyjąć teorię autorytetu Bocheńskiego, pytanie o to w jakim stopniu należy ufać autorytetom, skoro ich uzasadnienie jest obarczone ryzykiem błędu, jest logicznie słabe, skoro prowadzi do tak optakanych skutków jak te przedstawione przez Milgrama, czy autorytet jest z definicji czymś dobrym i pożądanym, a może jest zasadny tylko w pewnych sytuacjach w innych zaś nie, może autorytet, jak wszystko, da się wykorzystać w dobrych i chlubnych celach, jak i w celach złych i godnych potępienia.

Naiwnością byłoby przeczenie Bocheńskiemu, kiedy ten mówi, że nie można żyć bez autorytetów, należy jednak pamiętać, że on sam mówi również o tym, że uzasadnienie autorytetu jest słabe, a w związku z tym pierwszeństwo przed autorytetem mają fakty i mocne uzasadnienia. Zdroworozsądkowe podejście Bocheńskiego do problemów jakie analizował, każe przypuszczać, że wobec eksperymentu Milgrama (w tekście Bocheńskiego nic nie wskazuje na to, aby eksperyment ten był mu znany) powiedziałaby: „z autorytetem jest jak z wiedzą – sama jest neutralna, a użyć je można w celach chwalebnych lub w celach nagannych – budować aparaturę medyczną ratującą życie, albo broń masowego rażenia”.

BIBLIOGRAFIA

Aronson E. (red.), 2001. *Człowiek istota społeczna. Wybór tekstów*. Warszawa: PWN.

Aronson E., Wilson T. D., Akert R. M., 1997. *Psychologia Społeczna. Serce i umysł*.

Tłumaczyli: A. Bezwińska, W. Domachowski, M. Draheim, E. Hornowska, M. Kowalczyk, Z. Kowalik, M. Zakrzewska. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Bocheński J. M., 1974. *Co to jest autorytet?* w: Bocheński 1993, s. 187-324.

Bocheński J. M., 1993. *Logika i filozofia. Wybór pism*. Warszawa: PWN.

Bocheński J. M., 1994. *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Kraków: PHILED.

Cialdini R. B., 2010. *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*. Tłumaczył B. Wojciszke. Gdańsk: GWP.

Hołówka T., 2007. *Kultura logiczna w przykładach*. Warszawa: PWN.

Kenrick D. T., Neuberg S. L., Cialdini R. B., 2006. *Psychologia społeczna*. Tłumaczyli: A. Nowak, O. Waśkiewicz, M. Trzebiatowska, M. Orski. Gdańsk: GWP.

Milgram S., 1963. *Behavioral study of obedience*. "Journal of Abnormal and Social Psychology", t. 67, nr 4, s. 371-378. Tłumaczenie polskie *Behawioralne badanie posłuszeństwa* (tł. J. Radzicki) w: Aronson 2001, s. 48-64.

Szymanek K., Wieczorek K. A., Wójcik S. A., 2005. *Sztuka argumentacji. Ćwiczenia w badaniu argumentów*. Warszawa: PWN.

Tokarz M., 2006. *Argumentacja, perswazja, manipulacja*. Gdańsk: GWP.